Rok X. Kwiecień 1935 № 4

Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franc. w Japonii: Haraszów Krucjata Misyjna i ofiary 36 zł. Niemen III. Zakon 10 zł. Wilno Paraf. Święto-Jakóbska III. Zakon 21 zł.

Na Beatyf. O. Rafała Chylińskiego franc. Warszawa Czarnecka 3 zł. z podziękowaniem.

Pochodnia Serafícka
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ

„Królowo Niebios wesel się".

Przypomnijmy sobie świętą górę błogosławieństw: Cudny dzień letni, upojny świeżością powietrza i blaskiem słonecznych promieni, padających na wzgórze, wybrane przez Zbawcę na pierwszą kazalnicę chrześcijańskiego świata. Naokoło jak okiem sięgnąć nieprzeliczone rzesze słuchających. Usta milczą, ale serca drżą wzruszeniem a oczy płoną dziwnym ogniem wpatrzone w przeświętą postać Mistrza, który mówi do nich tak, „jak dotąd nigdy człowiek nie mówił". (św. Jan 7. 46) Jakież przedziwne niesłyszane dotychczas obietnice i błogosławieństwa:

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

„Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni".

Wszyscy w zdumieniu i podziwie — żaden jednak nie odważy się przeczyć ani nawet wątpić, bo moc Boża ze słów Jezusa płynąca trzyma na uwięzi umysły i serca słuchaczy i prostą a niezłomną wiarą napełnia im dusze.

Po trzech latach widzimy Pana na innej górze — górze smutku i śmiertelnych strachów. Z zachmurzonego nieba nie pada ani jeden promień słońca na skałę, krwią Boga-Człowieka zbroczoną. Z lęku i grozy omija nawet umęczoną najświętszą postać Zbawiciela, jakby się bało spojrzeć na swego Stwórcę, którego złość i nienawiść ludzka do krzyża przybiła.

Wisi na drzewie hańby z ciałem na krwawe strzępy podartem wobec swych wrogów, którzy wysilają się.

by Mu jeszcze ostatnie chwile zatruć wzgardą i złorzeczeniem. Pragną się zemścić za głoszoną przez Niego naukę prawdy i sprawiedliwości — miłości i „błogosławieństw“. Mała garstka oddanych Mu przyjaciół nie śmie nawet oczu podnieść w górę ku Niemu a serca ich zalane falą goryczy i bezbrzeżnego smutku. Stoją zgnębieni, bezradni, bez iskierki nadzieji na dalszą przyszłość. Nawet przy złożeniu najświętszego ciała do grobu nie ożywia ich żadna myśl radośniejsza — zapomnieli zupełnie o słowach i obietnicach Mistrza o zapowiedzi Zmartwychwstania.

Zwątpili wszyscy prócz Matki. Wycierpiała na Golgocie wspólnie z Synem Swoim wszystkie męki konania i śmierci. Patrzyła na otwarcie boku Jezusowego i jak szczeliną włóczni Longinowej wypłynęła zeń krew i woda, znak miłości i oczyszczenia dla „Swoich“, którzy Go odrzucili. Żadne serce ludzkie nie wycierpiało tyle w tych okropnych godzinach, co Jej macierzyńskie a jednak nawet i wtenczas pamiętała o Jego błogosławieństwie, słyszanem w kazaniu na górze. „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni i o innych słowach wypowiedzianych w tymsamym czasie: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą“.

Od lat 33 był Jej Jezus wszystkiem. Nie rozumiała wielu rzeczy z tego, co Jej ukochany Syn mówił i czynił, ale przechowywała wszystko i rozważała w sercu Swojem. Proroctwo Symeonowe ziściło się z okrutną dokładnością — lecz czyż święty starzec nie przepowiedział równocześnie, że Syn Jej postawiony jest na powstanie wielu w Izraelu? A więc i On sam musi wprzód powstać z ciemności grobu.

Czyż nawet w chwili śmierci nie zbawił skruszonego łotra, nie pocieszył Jana, dając mu jako rękojmię Swej miłości własną matkę? Największą jednak pociechę winien Jej — Marji jako Matce i z pewnością po-

ciecha ta spotka Ją wkrótce, bo żaden syn nie kochał więcej i goręcej swej rodzicielki.

Głęboką i niezmierzoną jako morze, była Jej boleść pod krzyżem, lecz nie mniejszą była Jej ufność, że po trzech dniach kościół najświętszego Swego Człowieczeństwa odbuduje na nowo twórczą mocą Swego Bóstwa.

Dla stęsknionego serca długą wydaje się każda godzina oczekiwania — samiśmy nieraz w życiu tego doznali. Zrozumiemy więc łatwo jak nieskończenie długiemi musiały być dla Niepokalanej Panienki dni między śmiercią a zmartwychwstaniem Jej Boskiego Syna. Pierwsze promienie słońca sobotniego poranka powitały Marję jako Matkę boleści na świętych miejscach, uwidocznionych jeszcze bardzo wyraźnie wczorajszym krwawym pochodem Jej Umiłowanego. Idąc śladami tej okrutnej a najsmutniejszej w dziejach świata procesji i zanurzając się w jej bolesnych wspomnieniach, odprawiła Najświętsza Panna pierwszą drogę krzyżową. Z oczu płynęły gorzkie łzy a ostre miecze boleści przeszywały na nowo Jej serce matki. Usta jednak nie wyrzekły ani słowa skargi — szeptały tylko o miłości i współczuciu, a w głębi duszy coraz mocniej budziło się uczucie żywej nadziei i gorąca tęsknota jak najrychlejszego zobaczenia Swego Jezusa. Dzień cały upłynął w rzewnem oczekiwaniu.

Nadszedł wreszcie poranek Wielkanocny i podług legendy zastał Marję w ogrodzie domu Łazarzowego w Jeruzalem, jaki Ich Przyjaciel tamże posiadał. Klęczała bez ruchu zatopiona w modlitwie i z wzrokiem zwróconym w stronę świętego grobu czekała na Swego Boskiego Syna.

Wokoło panowała tajemnicza, żadnym szelestem niezamącona cisza — cisza pustki i grobu. Małe jasne obłoczki zdobiły wschodnią stronę niebieskiego stropu.

Nagle zabłysły ogniem najwspanialszych brylantów i zlały się w jedną olbrzymią, olśniewającą światłość słonecznej tarczy. — Jednak jaśniejszą od słońca staje się w tej chwili cudna twarz Najświętszej Panienki. Zerwała się z klęczek i padła w zachwycie miłości w otwarte ramiona Syna, ukazującego się w pełni glorji wcielonego Bóstwa.

Czyż umysł ludzki odważyłby się opisać lub odmalować wspólną radość pierwszego spotkania Marji z Jezusem zmartwychwstałym? Byłby to trud daremny. Jedynie miłość z daleka podpatrująca mogłaby odczuć w bardzo niewyraźnych i nieudolnych cieniach to, czem cieszyły się w onej chwili te dwa najświętsze, najszlachetniejsze Serca.

Wielką była radość Marji, gdy przed laty usłyszała w Nazarecie anielskie poselstwo — większą, gdy chóry duchów niebieskich unosiły się nad betleemską stajenką, a Ona chyląc się nad Swem Boskiem Niemowlęciem szeptała Mu słowa miłości, słodsze i piękniejsze od śpiewu aniołów, lecz nieporównanie doskonalszym i obfitszym w pociechy był zachwyt Jej duszy, gdy witała Zmartwychwstałego. Dawniejsze minione rozkosze wypływały ze źródła miłości macierzyńskiej: w obecnej chwili nieskończenie podniosło ich wartość przebyte cierpienie. Wszelkie cierpienie wysubtelnia i pogłębia uczucie, pomnaża radość i zwiększa szczęście po dniach smutku i niedoli. W jednej chwili skończyły się dla Najśw. Panienki boleść i cierpienie, zgryzota i troska. Przed trzema dniami mogła wołać głośno: „O wy wszyscy patrzcie i oglądajcie, czy jest boleść, jako boleść moja!“ — za to obecnie radość Jej nie ma miary ani granic, widoczna jedynie Temu, który ją wywołał. Boleści matki były widome całemu światu, lecz tajemnice najgłębszych radości przeżywała jedynie z Jezusem.

Opowiadają o św. Ludwiku, królu francuskim, że

pewnego dnia wybrał się w odwiedziny do współczesnego sobie świątobliwego brata Idziego. Bez poprzedniego zapowiedzenia wywołano z celi pobożnego mnicha do czekającego nań królewskiego gościa. Gdy się obydwaj zobaczyli, spojrzeli na siebie i nie mówiąc ani słowa rzucili się sobie w objęcia. Po kilku chwilach wzajemnego braterskiego uścisku rozeszli się, również w zupełnem milczeniu. Pod wpływem objawienia Bożego dusze ich zrozumiały się jaśniej i wyraźniej niż przez słowa, tak często nieudolne w wypowiadaniu wewnętrznych uczuć.

O ileż doskonalej i wznioślej porozumiewały się w tem pierwszem spotkaniu najświętsze, najczystsze serce Jezusa i Marji. W pełnym akordzie niebiańskiej miłości odczuwały swoje szczęście tak, jak żadne ludzkie serce tej nadziemskiej radości pojąć nawet w przybliżeniu nie zdoła. Jasność zjawienia zmartwychwstałego Pana zalewała przemożną falą szczęścia serce Najśw. Jego Matki a niepojęta słodycz tego zachwytu budziła znów nowe uniesienie radości w sercu Boskiego Syna.

Jako zmierzch nocy musi się rozproszyć przed promieniami słońca, tak z macierzyńskiego serca Marji musiała ustąpić boleść i tęsknota w chwili, gdy je przeniknęły radosne promienie szczęścia. Przecierpiała wszystkie męki i katusze, jakie tylko serce matki wytrzymać potrafi, więc teraz każdą boleść wynagrodził Jej Syn radością i każdą pozostałą po niej bliznę wyzłocił tchnieniem Swej bezbrzeżnej synowskiej miłości. — Równocześnie oglądała Marja w Sercu Syna przepaść najlitościwszej miłości i miłosierdzia dla ludzi. Przed oczyma Jej duszy przesunęła się raz jeszcze krwawa wizja odkupienia świata i zrozumiała, że tak stać się musiało według niezgłębionych planów Przedwiecznej Mądrości.

Każda święta i czysta radość jest wdzięczną. Więc i radość Najśw. Matki Bożej wzbudziła w Jej Sercu najgorętsze uczucia podzięki, jakiej miłość wymaga. Nie zapomniała, że była pierwszą z wszystkich odkupionych, bo chociaż stworzona bez zmazy grzechu pierworodnego, to jednakże przywilej Swego niepokalanego poczęcia zawdzięczała Temu, który Swoje cierpienia, śmierć i zmartwychwstanie już przed wiekami ofiarował w przejrzeniu za Swą najdroższą, ziemską Matkę. Była więc i pierwszą, która Mu dziękowała za święte dzieło zbawienia świata. Dziękowała Mu już wprawdzie pod Krzyżem wśród łkania i smutku — dla Zmartwychwstałego jednak miała łzy szczęścia spotęgowanej wdzięczności serca, wyrywającej się w tryumfalnem Alleluja.— Wzajemnie Syn dziękował Matce za Jej miłość i troskliwość, za tyle boleści i katuszy, które zniosła dla Niego i wdzięczność Swą wyraził w nowych darach i cudach łaski i błogosławieństwa.

Jako dzieci Marji spod Kalwaryjskiego krzyża, a nadto szczególnie przez Nią umiłowane w zakonie św. O. Franciszka, zostającego pod Jej osobliwą strażą i opieką, mamy wszelkie prawo a nawet obowiązek uczestniczenia w radościach wielkanocnych naszej najdroższej Matki. Cieszmy się Jej szczęściem, winszujmy Jej odniesionego zwycięstwa miłości macierzyńskiej, która zniosła mężnie najstraszniejsze katusze — wobec śmierci i grobu nie straciła ufności — czekała cierpliwie i wytrwale i wreszcie w poranek wielkanocny odebrała przeobfitą nagrodę Swej miłości, wiary i nadziei.

Czcijmy Jej radości przepiękną antyfoną, którą Kościół św. w czasie paschalnym poleca odmawiać trzy razy dziennie zamiast pozdrowienia anielskiego:

Królowo niebios, wesel się — Alleluja
Albowiem, któregoś Ty nosić zasłużyła — Alleluja
Zmartwychwstał jak powiedział — Alleluja.
Módl się za nami do Boga — Alleluja.

Antyfona kończy się prośbą, tak jakby Kościół św. chciał nam przypomnieć, że gdy Matka Najśw. weseli się i raduje, tem skłonniejszą jest do wysłuchania naszych błagań i spieszenia nam ze Swą potężną pomocą. Sama szczęśliwa ponad wszelką miarę i pojęcie, pragnie uszczęśliwić wszystkich, którzy się do Niej zwracają.

Jedną jeszcze, wyłącznie franciszkańską modlitwą możemy w tym świętym czasie wielbić naszą Królowę serafickiego zakonu a jest nią w szczególniejszy sposób miła naszej niebieskiej Matce: Koronka o Jej świętych radościach. W szóstym dziesiątku modlimy się: „któregoś Ty o Niepokalana Panno z radością pierwsza po Zmartwychwstaniu ujrzała“. Odmawiając pobożnie tę śliczną koronkę, przypominajmy Najśw. Panience jak najczęściej radości chwalebnego Zmartwychwstania Pańskiego w tej pełnej nadziei, że okres wielkanocny, a więc okres rozpamiętywania najgłówniejszej z radości Marji przyczyni się niemało do naszego duchowego zmartwychwstania z grobu lenistwa i zgubnej bezczynności w sprawie chwały Bożej i własnego zbawienia. *P.*

Hrabia Edgar de Livois

Tercjarz zak. św. Franciszka Serafickiego.

Za życia św. O. Franciszka i w kilkadziesiąt lat po jego śmierci prawie wszyscy członkowie III Zakonu odznaczali się wielką świątobliwością życia i wielu z nich ogłoszonych zostało przez Kościół św. za Świętych lub Błogosławionych.

Były później znaczne okresy czasu, w których gorliwość tercjarzy i tercjarek ostygła; a z końcem XIX. wieku i na początku XX. spotykamy w historji III Zakonu znowu wielu znakomitych mężów i świątobliwych niewiast, odznaczających się bohaterskiemi cnotami.

Prawie w każdym kraju Europy ma tercjarstwo takich niepospolitych i wielce zasłużonych Kościołowi i społeczeństwu przedstawicieli.

I tak: w Polsce zasłynął ostatniemi czasy znany powszechnie Brat Albert (Chmielowski) założyciel Braci Albertynów, posługujących ubogim, który umarł w opinji świętości. W Szwajcarji: Ludwik Grivel dyrektor Banku państwowego. Ferdynand Filip Orleański, książe Alencon zmarły 1910 r. w zamku Belmont pod Londynem. We Włoszech: Silvio Pellico znakomity pisarz. We Francyji: w mieście Cluny Leon Lefevre profesor matematyki i hrabia Edgar de Livois w Paryżu.

Hrabia Edgar de Livois, długoletni przełożony Tercjarzy w Paryżu, był niezwykłym człowiekiem, który łączył w sobie głębię życia wewnętrznego z bohaterską energją czynu.

Po świetnie ukończonych studjach ogólnokształcących przeszedł jeszcze szkołę wojskową, poczem zaliczony został do armji marszałka de Castellone. W czasie wojny francusko-pruskiej odznaczył się wielkiem męstwem dowodząc wojskiem, jako pułkownik. Po skończonej wojnie podał się do dymisji, wstąpił w związki małżeńskie i usunął się zupełnie od spraw politycznych.

Odtąd znany jest tylko hrabia de Livovis jako wzorowy mąż i kochający ojciec nielicznej rodziny, jako generalny prezes stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo i jako gorliwy tercjarz, poświęcający się z niezwykłym zapałem dziełom miłosierdzia.

Czem był Brat Albert dla biednych, bezdomnych w Krakowie, tem stał się hrabia Edgard dla nędzarzy w Paryżu. Litował się nad wszystkimi nieszczęśliwymi szczególnie zaś nad kalekami i nad tymi, o których wiedział, że w ich słabem ciele mieszka ciężko chora dusza. Gdy widział w mroźną lub słotną noc zimową nędzarzy szukających schronienia pod mostami, w za-

ułkach ulic, w walących się szopach, pod ławkami miejskich ogrodów — nie mógł sobie dać rady, łzy współczucia płynęły mu z oczu a serce ściskał ból bez miary.

Ażeby przyjść z pomocą tym biedakom wyrzekł się wszelkich własnych przyjemności, ograniczył wydatki na swoją osobę do najkonieczniejszych i założył w Paryżu przytułek nocny, do którego przyjmowano darmo każdego bezdomnego, nie pytając o żadne świadectwa, ani o poręczenie, ani o wiek, narodowość lub religję. Zgłaszający się biedacy, otrzymali tu kolację i wygodne łóżko, aby przynajmniej choć na kilka godzin mogli zapomnieć o swym smutnym losie.

Początki przytułków nocnych były trudne — ale nic nie zrażało szlachetnego fundatora, który wziął sobie za hasło: „Bez Boga niema powodzenia a z Bogiem niema przeszkód".

W roku 1882 schroniska te zyskały uznanie rządu, liczba ich znacznie się powiększyła, zaczęły napływać hojne ofiary i zapisy.

Hrabia de Livois, mianowany dyrektorem wszystkich przytułków, czuwał nad tem, by w nich panował wzorowy ład i wielka czystość, gdyż uważał porządek za półcnotę. Zwykle więc wśród dnia zamiatano, wietrzono i szurowano po nocnych gościach.

Gdy wieczorem zaczęli się schodzić biedacy, brano ich do osobnej sali, gdzie się myli i czyścili swą odzież najczęściej nędzne łachmany — potem spożywali razem posilną kolację.

Przed spoczynkiem był krótki wspólny pacierz; najczęściej odmawiano głośno: „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo". Nikogo nie zmuszano do odmawiania tych modlitw — byli bowiem między biednymi ludzie różnych wyznań — ale wszyscy musieli zachować milczenie i stać lub klęczeć z odkrytą głową.

Poświęcenie Edgara de Livois dla biednych nie miało granic. Każdego wieczoru, nawet wśród najprzykrzejszej słoty, odwiedzał wszystkie przytułki, wypytywał nieszczęśliwych o ich kłopoty, udzielał rad, wspierał pieniężnie a szczególniej starał się ratować ich dusze. Pełen dobroci i współczucia wysłuchiwał cierpliwie opowiadań strasznych nieraz występków i ułatwiał grzesznikom pojednanie się z P. Bogiem.

Pewnego dnia zgłosił się do hrabiego Edgara jakiś poważny, dostatnio ubrany mężczyzna i powitawszy go z wielkim szacunkiem w te odezwał się słowa: „Przed kilku laty znalazłem się w tak skrajnej nędzy, że nie miałem ani co do ust włożyć, ani gdzie głowy skłonić.

Pan hrabia dał mi czasowe schronienie w przytułku i serdecznemi słowy podniósł mię na duchu, budząc ufność w Opatrzność Bożą i w lepszą przyszłość. Z wiarą i miłością zwróciłem się do Ojca Przedwiecznego, błagając o pracę — modlitwa moja została wysłuchana, znalazłem wkrótce w kolonjach popłatne zajęcie i dziś posiadam nawet znaczny majątek. Żeby się pobudzić do większej wdzięczności ku Panu Bogu i ku memu dobroczyńcy, pragnę przypomnieć sobie te dni, w których przywiedziony do ostatecznej nędzy, prosiłem o kącik w schronisku. Proszę więc bardzo, by pan hrabia raczył mi dać dzisiaj — jak przed laty — kolację w przytułku i przenocować mię z biedakami.

Hrabia de Lavois uściskał serdecznie nieznajomego a ten, żegnając przytułek po dobrze przespanej nocy, zostawił hojną ofiarę na dobroczynny zakład.

Przy końcu życia w roku 1910 nawiedził P. Bóg hr. Edgara de Livois bardzo ciężką i bolesną chorobą, którą ten wierny naśladowca św. Franciszka Serafickiego znosił z heroiczną cierpliwością. Przez kilka miesięcy nie opuszczał łoża boleści, bezsilny, złamany fizycznie

wielkiemi cierpieniami, zachował do końca pogodę ducha, płynącą z zupełnego poddania się Woli Bożej. Wśród największych cierpień mówił, że za mało jeszcze znosi za swe grzechy i że szczęśliwym się czuje, mogąc okazać trochę miłości dla Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Z największem nabożeństwem przyjął Ostatnie Sakramenta święte, i pożegnał na zawsze tę ziemię, przez którą przeszedł, czyniąc dobrze. Przed samem skonaniem utkwił wzrok na wizerunku Chrystusa i głosem pełnym miłości i skruchy wypowiedział ostatnie słowa: „Boże mój! pragnę Cię i tęsknię za Tobą! — O mój Jezu miłosierdzia!"* *Esha.*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca — stopień V.

Wstępując na drogę uczyszczenia, spojrzała dusza najpierw na cel tej drogi, aby nie iść na ślepo, nie wiedząc dokąd. Poznała, że celem jej jest sam Bóg, zjednoczenie się z Nim przez miłość, a tem samem własne uświęcenie i wieczna szczęśliwość w niebie.

Następnie odkrywała dusza środki, jakie jej Stwórca od wieków nagotował, aby z wszelką łatwością cel swój osiągnąć mogła. Środków tych dostarcza Bóg, Kościół — niebo i ziemia i wszelkie stworzenie przychodzi z pomocą w tak wielkiem dziele uświęcenia, bo *„miłującemu Boga, wszystko pomaga ku dobremu“* (Rom. VIII, 28).

Uświadomiła sobie dusza, że u kresu drogi życia, czeka ją niechybna śmierć i że będzie ona albo piękną i pożądaną, albo też straszną, zależnie od jej przygotowania się. Zrozumiała, że najlepszem przygotowaniem do śmierci jest ciągłe umieranie mistyczne. Śmierć mistyczna przedstawiła się duszy w sposób łatwy i prak-

* Les Voix franciscaines 1911.

tyczny, bo jest ona umartwieniem, zabijaniem w sobie złych żądz, które jakby z korzenia w nas tkwiącego ciągle nanowo odrastają.

Pamięć o śmierci poprowadziła duszę na sąd Boży, najpierw ten szczegółowy, następnie na sąd powszechny czyli ostateczny. Na pierwszym widziała się zawstydzoną lub pochwaloną od samego Sędziego Jezusa Chrystusa i albo przygarniętą do Jego najczulszego Serca, albo odepchniętą na wieki! Na sądzie ostatecznym widziała dwa miejsca dla siebie przygotowane, jedno po lewicy wśród potępionych, drugie po prawicy wśród Błogosławionych, a wybór od niej zależy, od jej woli dobrej lub złej. Dobra wola duszę zbawi, uświęci, zła — potępi!

Według ludzkiego pojmowania rzeczy duchownych, dusza wchodzi teraz na stopień V-ty i kieruje swe kroki ku wieczności, do miejsca, gdzie jej przyjdzie kiedyś zamieszkać na stałe. Ziemia i życie doczesne jest tylko krótkiem pielgrzymowaniem do domu wieczności.

Wieczność — posiada dwa miejsca, niebo i piekło. Te będą udziałem ludzi po zakończeniu świata. Sąd Boży rozdzieli ludzkość na dwa nieprzeliczone obozy i *„pójdą jedni na mękę wieczną*, a drudzy *sprawiedliwi do żywota wiecznego*“. (Mat. XXV, 46). Czem jest wieczność, poznawać będziemy później, choćby ze względu na to, że na wieczności kończy się wszystko, co było doczesnem i przemijającem. Zanim nastąpi ostateczne zakończenie świata, pomiędzy wiecznością nieba a wiecznością piekła, istnieje i istnieć będzie do końca świata miejsce, które nie jest ani niebem, ani piekłem, ani wiecznością — jest to czyściec.

Co to jest Czyściec? Jest to kraina oczyszczenia i oczekiwania. Od chwili, gdy zostało dokonanem Odkupienie świata, kraina ta jest udziałem wszystkich prawie dusz, z małemi tylko wyjątkami, które umierają

w pokoju Pana. „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*“ (Apok., XIV, 13). Lecz przed odkupieniem położenie było zupełnie inne. Dusze usprawiedliwione nadzieją przyjścia Mesjasza, oczekiwały Go w krainie owej pośredniej, o której św. Tomasz z Akwinu tak powiada: „*Nazwa* **otchłani** *odpowiada miejscu owemu i stanowi rzeczy przed przyjściem Chrystusa. Niekiedy zowią to miejsce i stan ten* **łonem Abrahama** *z powodu pokoju, jaki oznaczają, niekiedy też* **łonem piekła**, *gdyż nie przypuszczają tam chwały. Lecz obie te nazwy oznaczają jedno i to samo... Ci, co byli zatrzymywani w otchłaniach, doznawali wielkiej radości w nadziei chwały, lecz z odcieniem smutku, z powodu czasu, jaki ich od niej dzielił. Nie doznawali wszakże żadnego ciężkiego cierpienia za grzechy, za które odpokutowali już to w czasie życia doczesnego, albo też po wejściu do wieczności, gdyż miejsce owo i stan ów zupełnie różniły się od czyśca.* (Summ. Teol., III).

W otchłaniach więc święci Starego Zakonu, oczekiwali spełnienia obietnicy, danej człowiekowi po jego upadku w raju ziemskim. Byli tam święci począwszy od Adama aż do Jana Chrzciciela, cały szereg patryjarchów i proroków: Abraham, Izaak, Jakób, — Mojżesz, Jorne, Dawid, — Izajasz, Jeremjasz, Daniel, Symeon; Cały szereg sławnych niewiast: Sara, Lia, Rachel, — Debora, Judyta, Estera, — ostatni przodkowie Chrystusa: Anna, Joachim, Józef. Widzimy stąd, że nawet najświętsze dusze, nie miały wstępu do nieba przed dokonaniem Odkupienia.

Dopiero z chwilą, gdy Pan Jezus wiszący na krzyżu wymówił te słowa: „*Wykonało się!*“ (Jan., XIX, 30). a następnie głosem wielkim zawołał: „*Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mego!*“ (Łuk., XXIII, 46). a skłoniwszy głowę oddał ostatnie tchnienie, Dusza Jego wstąpiła do otchłani, aby uśmierzyć tęsknotę tych świętych dusz.

Pan Jezus jako pierworodny nowego pokolenia, pierwszy otwo zył i przestąpił bramy nieba na czele ludzkości, zgubionej przez pierwszego człowieka Adama. Zanim to uczynił, chciał doświadczyć sam na Sobie oczekiwania, zstąpić do otchłani, by tam uzupełnić swe podobieństwo z innymi ludźmi. Dopiero wtedy chciał zmartwychwstać i dać w ten sposób Swym braciom zapewnienie i zadatek własnego ich zmartwychwstania, a po niem wejścia do szczęścia wiecznego, gdzie Sam zasiąść miał.

Pobyt P. Jezusa w otchłani, którą Pismo św. nazywa *cieniem śmierci* musiał być bardzo krótkim, ale dokonanym został z całą pewnością, bo jest to artykułem naszej św. wiary, zapisanym w składzie Apostolskim, że Zbawiciel *„zstąpił do piekieł“*.. Pan Jezus nawet po śmierci nie był bezczynnym, bo ukończywszy opowiadanie Ewangelji na ziemi ludziom żyjącym, zstąpił do piekieł, aby ją opowiadać umarłym: *„Albowiem i umarłym opowiadano Ewangelję“*. (Piotr., I. IV. 6). Spoczywając w grobie na zimnym głazie, mógł mówić: *„Ja śpię ale serce moje czuwa“*. (Cantic. V. 2). i nie przestaje wylewać na wszystkich tych, których może dosięgnąć, swej pociechy, nadziei i pokoju!

— — — — — — — — — — — — —

Od chwili śmierci P. Jezusa na krzyżu, otchłani już niema, gdyż dusze święte otrzymały widzenie Bóstwa natychmiast po Jego tam wstąpieniu. Odtąd istnieje tylko czyściec, piekło i niebo. Czyściec się skończy, natomiast piekło i niebo trwać będzie wiecznie.

Powróćmy do czyśca, do tej krainy oczyszczenia i oczekiwania.

Kraina oczyszczenia.

Z czego dusze w czyścu oczyszczają się? Ze wszelkich win nieodpokutowanych za życia, bo nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Św. Jan

mówi: „*Albowiem tylko bez zmazy są przed stolicą Bożą*". (Apok. XIV, 5). Czyściec więc, to pokuta za grzechy nie odbyta należycie za życia ziemskiego.

Weźmy najpierw *grzechy śmiertelne*. Czy za te pokutuje się w czyścu? Nie, bo na grzech śmiertelny nałożył Pan Bóg karę piekła. Jeżeli człowiek w stanie grzechu śmiertelnego schodzi z tego świata, dusza jego nie zatrzymuje się nigdzie, ale pędzi prosto w czeluście piekielne. Są przecież dusze i takich jest najwięcej, które zgrzeszywszy ciężko, wyspowiadały się, a Pan Bóg, przez Zasługi Jezusa Chrystusa te grzechy im odpuścił. Tego odpuszczenia dokonało miłosierdzie Boże, Sprawiedliwość natomiast domaga się zadośćuczynienia. Po odpuszczeniu ciężkich win pozostają człowiekowi jeszcze długi do wypłacenia. Czasem zbrodniarzowi darują życie wzamian za dożywotnie więzienie lub pewną ilość lat tego więzienia odsiedzieć musi. Coś podobnego dzieje się z człowiekiem po odpuszczeniu grzechu śmiertelnego, pomimo przebaczenia, o którem wątpić nie wolno po dobrze odbytej Spowiedzi, musi on ciągle pamiętać o zadośćuczynieniu, jeżeli nie pamięta, nie pokutuje, czeka go czyściec i nie wyjdzie stamtąd, aż odda wszystko do ostatniego szelążka.

Grzechy powszednie. Jest mnóstwo dusz pobożnych, które nie popełniają grzechów ciężkich, przynajmniej od chwili swego nawrócenia, ale za to grzechy powszednie piją jak wodę. Małe kłamstwa, obmowy, krytyka, ciekawość, złośliwość, niecierpliwość i t. p. stały się jakby ich drugą naturą, wystarczy lada okazja, a już tych grzechów dopuszczają się. Jeden, drugi z tych grzechów wyznaje się na Spowiedzi św., bo wyznawać wszystkie niema obowiązku, a reszta jako rzeczy małe, drobne pozostaje za nami. Mówimy sobie najspokojniej, że woda święcona, znak krzyża świętego zwłaszcza Komunja św. i inne dobre uczynki gładzą

grzechy powszednie. Jest to prawda, ale dusza musi być w takiem usposobieniu, posiadać tyle miłości i żalu, aby rzeczywiście dostąpiła tego odpuszczenia. Pan Bóg zadarmo najmniejszego grzechu nie odpuszcza, za każdy domaga się zadośćuczynienia albo w tem życiu, jeśli Mu je chętnie damy, a jak nie, czeka nas czyściec. Grzech powszedni niewypowiedzianie duszę szpeci, odziera ją z najcenniejszych klejnotów łask, czyni ją nędzną żebraczką. Nie odziera jej z łaski poświęcającej, z tej sukni godowej, bez której nikt w niebie pokazać się nie może, ale plami ją, dziurawi, zniekształca do niepoznania. Włóżmy drogocenne ubranie do skrzyni, gdzie lęgną się mole. Wyjmijmy je po pewnym czasie, a zobaczymy, że pozostały z niego strzępy. Oto słaby obraz duszy, którą gryzą grzechy powszednie. Jakichże starań potrzeba, aby tę duszę przywrócić do stanu pierwotnej świeżości i czystości! Uczynić to może tylko miłosierdzie Boże, łaska wsparta z naszej strony pokutą i żalem. Gdy tego niema, dusza brnie w coraz większe zaniedbanie i zniekształcenie, aż przychodzi śmierć i w takim stanie zabiera ją do wieczności. Cóż więc czeka taką duszę? Czyściec, a spodziewać się trzeba, że długi i ciężki, bo aby duszę stworzyć piękną i czystą, potrzebował Pan Bóg jednego słowa „Fiat", ale aby ją odnowić potrzebuje ciężkich narzędzi: ognia, cierpień i najstraszliwszych mąk. Stworzenie dusza otrzymała darmo, będąc nicością nie miała czem się opłacić, ale utraconą piękność i czystość, musi okupić własnemi cierpieniami, jeśli tego nie uczyni za życia z własną zasługą na wieczność, czynić to będzie bez zasługi w płomieniach czyścowych.

Oprócz grzechów ciężkich i powszednich, są jeszcze tak zwane *niedoskonałości*. W oczach dusz przeciętnych są to niedostrzegalne prawie drobiazgi, dla nich wystarcza, gdy nie kradną, nie zabijają mieczem, czy kulą

armatnią, choć czynią to często za pomocą innych niepokaźnych narzędzi. Świętym natomiast, jakby w słonecznym promieniu pokazuje Pan Bóg mnóstwo tych drobnych pyłków prawie nieodłącznych od naszej zepsutej natury i nawet za te proszki domaga się zadośćuczynienia. Święci znając lepiej od nas świętość Bożą, nie dziwią się tej surowości, ale chętnie jej się poddają. Najsroższe męki są niczem dla nich aby tylko bez zmazy okazać się przed stolicą Bożą. Nawet najświętsza dusza, gdy stanie przed sądem Bożym choćby z jedną tylko niedoskonałością, nie będzie miała wstępu do nieba. Mimo bezgranicznej miłości i upodobania jakie Pan Bóg ma w tej świętej duszy, okaże jej także swoje niezadowolenie i odtrąci ją od siebie na pewien czas, aby w ogniu czyścowym wypaliła się ta maleńka rdza, czyniąca ją niegodną widoku Boga i nieba. A choćby Pan Bóg nie odtrącił tej duszy, lecz otworzył jej niebo, nie odważyłaby się tam wejść z tą jedną tylko plamką. Ta mała niedoskonałość byłaby zdolną niebo zamienić jej w piekło. Jak więc dobry Pan Bóg, że stworzył czyściec!

Dusze święte starają się jednak odbyć ten czyściec na ziemi, poddając się z radością wielkim cierpieniom, próbom zewnętrznym i wewnętrznym. Pan Bóg czyniąc zadość ich pragnieniu oczyszczenia się, rozpala w ich sercu tak wielkie ognisko miłości, że wszelka niedoskonałość padając na to ognisko natychmiast się spala. Odpuszcza się tym duszom wiele, gdyż wiele miłują. To ognisko miłości potęguje u Świętych ciągła pokuta, umartwienie — nie pojmują oni życia bez pokuty, mają więc nadzieję, czasem pewność, że zaraz po zgonie ulecą w krainę szczęścia niebieskiego. Ale co będzie z nami, którzy jak te kwiaty przy drodze jesteśmy zasypani kurzem niedoskonałości, a nawet przywaleni błotem grzechów powszednich? Pokuta, odmiana życia

może nas uratować, a jak tem wzgardzimy, czeka nas czyściec, a może ciężki i długi.

— — — — — — — — — — — — — —

Czyściec — to kraina oczekiwania.

Oczekiwanie — to tęsknota. Czem ona jest, doświadczamy tego dość często. Ale czem tęsknota za istotą ziemską, choćby najdroższą, wobec tęsknoty dusz czyścowych za Bogiem! Tej męki ponad wszelkie męki pojąć nam niepodobna, a tem bardziej opisać. Dusza uwolniona od ciała, od ziemi nie widzi nic przed sobą tylko Boga, jedyne dobro i szczęście swoje, ale ten Bóg odtrąca ją od siebie! Niczem krzyk dziecka gdy je matka odtrąci. Gdyby nie nadzieja, która jest jedyną i największą pociechą dusz czyścowych, tęsknota ta zamieniłaby się w rozpacz i piekło. Tem więc tylko różni się piekło od czyśca, że tu jest nadzieja, a tam jej niemasz!

Do tej krainy oczekiwania i cierpienia, w stosowną godzinę przychodzi miłosierdzie Boże i wybawiając duszę z mąk tęsknoty sprowadza ją do szczęścia wiecznego. Pamiętajmy jednak, że tę godzinę zmiłowania my przyspieszyć możemy modlitwą i dobremi uczynkami. Zachęca nas do tego Kościół św., który określając dogmat o czyścu tak mówi: „*Dusze zmarłych w stanie łaski, którzy jednak* nie odpokutowali za błędy popełnione, lub opuszczenie dobrego, jakie powinni byli wypełnić, — muszą odpokutować przez kary czyścowe, przyczem ulgę mogą im sprawić modlitwy wiernych, szczególnie ofiara Mszy św. *jałmużny i inne dobre uczynki*".

— — — — — — — — — — — — — —

Dusza, wstępując z drogi oczyszczającej do czyśca, powinna nabrać tam siły i przykładu do odprawienia swego czyśca na ziemi. Taki jest cel tej uciążliwej pielgrzymki. Pomocy Bożej i łaski nie zbraknie temu, kto na serjo chce i pragnie, a przy tem czyni wielkie możliwe wysiłki. *K.*

Gdy rezurekcyjne biją dzwony!...

Wiosna szła — wczesna, przepiękna wiosna polska... Blady i zamglony świt ogarniał zimnym blaskiem falującą, jaskrawozieloną przestrzeń granicznego lasu. Wsparty o drzewo, z głową na karabinie drzemał strażnik polski. Zmęczony był... Ze strony rosyjskiej jakiś cień, zręcznie kryjąc się za drzewami, skradał się ku granicy...

Wtem zdala, z najbliższego sioła odezwał się głos dzwonków i szedł bogatą pełnią dźwięków aż... uderzył o uszy żołnierza. Ocknął się — zdjął czapkę i podniósł rękę do czoła — ale nagle chwycił za karabin... Stać! Huknął strzał... Swój! swój! — Ciemna postać z rękoma wgórę wzniesionemi zbliżać się poczęła. — To ja, Polak, od bolszewików uciekł na rezurekcję... Wielkie święto... a tam robić każą, modlić się nie dadzą, biją... Tyle lat nie był już w kościele, to i przyszedł. — Pozwólcie, panie... Jeszcze jeden strzał i... patrol odprowadziła zbiega do komendy.

— — — — — — — — — — — — —

Suma... Msza się rozpoczyna. Rozlegają się głębokie, poważne tony organów. Tłumy wypełniające kościół kornie chylą czoła w żarliwej modlitwie. — Nagle organ zabrzmiał całą siłą swych głosów. Cichy początkowo dźwięk potężniał, wzmacniał się i wibrował w uszach, przejmując dreszczem radosnego oczekiwania — aż uderzył triumfalnie „Wstał Pan Chrystus zmartwych ninie!“... Lud z mocą podchwycił potężną molodję, i rozśpiewał się cały kościół. — A była w tym śpiewie radosna duma uszczęśliwionych, skarga umęczonych, tęsknota spragnionych i ogromna czysta wiara chrześcijan prawdziwych — wiara w wszechmoc i pomoc Zmartwychstałego Pana, który z ludem swym idzie hen... na krańce świata, zachęca do pracy, a ciężki ból zdej-

muje z serca i zamienia go we łzę rozrzewnienia i promień nadziei.

— — — — — — — — — — — — —

W kruchcie, w najciemniejszym kącie klęczał.. zbieg. Płakał. Grube, ciężkie łzy rozrzewnienia serdecznego i bolesnej skargi płynęły po zapadłych, sczerniałych, kościstych policzkach. Nie ocierał ich — spadały na Ziemię Polską...

— — — — — — — — — — — — —

Ewangelja i kapłan wszedł na ambonę — młody, energiczny... uroczysty.

Bracia! — rozpoczął — Słyszeliście głos rezurekcyjnych dzwonów, obwieszczających światu triumf chrześcijaństwa i wielkie święto. — Dziś — ile narodów na ziemi, a w nich ile serc wierzących i wielbiących Boga, tyle i dusz wiwatujących na cześć Zmartwychwstałego Zbawiciela. — My też z dumą i zapałem śpiewamy radosną pieśń zmartwychwstania, zapominając, że jeszcze wczoraj Chrystus umęczony leżał w ciemnym grobie. — Śpiewamy! — A gdy słowa pieśni wielkanocnej uderzają o strop kościelny czy o lazur nieba, wtedy rozpływają się serca nasze, nawet i serca zlodowaciałe, bólem i zwątpieniem, cierpieniem i niewiarą zmrożone. — Cieszymy się wszyscy!..

Lecz cóż to?..

Czy słyszycie?.. Tam od wschodu jakiś krzyk się podnosi, rozlega płacz, wzmagają jęki... Bolesne jęki z piersi tysięcznych, miljonowych rzesz wybuchają lawiną żałosnych skarg... Głuszy je stukot fabryk, szum „dnieprostrojów“, świst nahajek, potoki przekleństw i... huk strzałów karabinowych. — To bolszewicy udowadniają, że niema i nie potrzeba Boga a więc i Wielkanocy... Chrystus jeszcze tam „nie zmartwychwstał“. Trzy Marje, zamiast Anioła w bieli, ujrzały siedzącego na kamieniu czerwonego, ociekające krwią niewinnych

ofiar kata. Dzwony rezurekcyjne milczą dotąd, tłumione grozą śmierci Chrystusowej, grozą owych nieskończenie długich trzech dni, dni rozpaczy i zwątpienia, chwiejności i męki duchowej, triumfu zła i szatana. — Dlaczego?

— — — — — — — — — — — — —

Chrystus przed męką swoją udał się do Ogrójca na modlitwę. Nakazał też Apostołom: „módlcie się i czuwajcie ze mną!“ A oni... zaspali. Czuwał jedynie zdrajca i chciwy panowania Sanhedryn. Toteż, gdy przyszło niebezpieczeństwo, uczniowie rozprószyli się i każdy na własną rękę uciekał w popłochu, zadowolony, że uniknął losu... Mistrza. — Smutne!

— — — — — — — — — — — — —

Ta scena męki Chrystusa niejednokrotnie powtórzyła się już na mistycznem Jego ciele, na Kościele katolickim. Gdy wzywa do modlitwy i czuwania, wierni śpią. Czuwa jedynie... zdrada.

Przyszedł komunista — demagog i począł obiecywać raj wszystkim, którzy pójdą za nim na... rzeź burżujów i księży“. „Oni się tuczą — dowodził — ciężką krwawą pracą waszą. My z religją ani Bogiem nie walczymy, ale z wyzyskiem, ciemnotą i... klerykalizmem“.

Wielu dało się oszukać mirażem raju i zdradliwem pochlebstwem“.

Zapłonęły więc krwawą łuną kościoły, zapełniły się lochy więzienne księżmi i zakonnikami, zaroiły tajgi sybiryjskie wyznawcami, a kraj cały pokryły nieprzeliczone mogiły rozstrzeliwanych ofiar... A potem — wyrzucono Boga z ustawodawstwa, ze szkół, z całego życia publicznego, społecznego. Wreszcie poczęto wydzierać Go z dusz ludzkich, z serc prostaczków i wykształconych, dzieci i dorosłych. — I oto słyszycie teraz ten rozpaczliwy, nabrzmiały bólem i skargą serdeczną krzyk ludzi gwałconych, bitych, mordowanych, nie-

szczęśliwych. — Wielkie, radosne święto, a oni płaczą, kryjąc nawet łzy na widok czarnych, ziejących śmiercią luf karabinowych. — Dlaczego? Bo nie czuwali a gdy przyszedł wróg, zamiast mężnie wystąpić zjednoczonemi siłami, małodusznie skryli się na własnych podwórkach, zamykając przezornie uszy na wszelkie nawoływania do samoobrony.

— — — — — — — — — — — — —

Gdzieś w kącie rozległo się głuche, tłumione łkanie. Zbieg płakał. Tak! On pamięta, jak to dawniej byle deszczyk był dla niego „nieprzezwyciężoną" przeszkodą, by pójść w niedzielę na mszę, chociaż kościół nie był daleko; jak to narzekał na księdza, który nawet za pochowanie „głupiego" dziecka kazał płacić. — A teraz — Hej! czego, by on nie dał, żeby mu był ksiądz pochował żonę; a do kościoła to z narażeniem życia przyszedł. — Chryste przebacz i zmiłuj się!..

— — — — — — — — — — — — —

„Najmilsi! — ciągnął dalej kapłan — Widzieliście czerwoną łunę płonących kościołów w Rosji; słyszycie rozpaczliwie jęki uciśnionych, bitych, wywożonych na Sybir i rozstrzeliwanych ofiar... bolszewickiego raju i „wolności". Niechże wam to będzie groźną przestrogą, byście za przykładem uczniów Chrystusa w Ogrójcu nie zasypiali w chwile najgroźniejszego niebezpieczeństwa, nie widząc skradającej się... zdrady. Bo nie łudźmy się. — Czerwony jadowity pająk wyciąga i do nas poprzez granicę swe koszmarne łapy i snuje swą sieć zdradliwą. Wprawdzie najwyżsi dostojnicy i oficjalni kierownicy państwa raz po raz zapewniają o zgodzie z Kościołem, podkreślają katolicki charakter narodu, mówią o potrzebie religijnego wychowania, biorą udział w uroczystościach kościelnych; — lecz równocześnie prasa, i to jeśli nie ciesząca się specjalnem poparciem, to w każdym razie sympatją czynników rządzących,

otwarcie domaga się zerwania konkordatu, wyrzucenia religji ze szkoły, walki z klerem; a organizaje młodzieży, hodowane przez rząd na przyszłych kierowników państwa, także nie dwuznacznie zapowiadają walkę... „z ciemnotą religijną“, obiecując zgnieść „klerykalizm“ z chwilą ujęcia w swe ręce steru nawy państwowej. — Objawy naprawdę niepokojące!..

Zatem czuwajmy i łączmy nasze siły, bo od tego zależy czy w przyszłości zwycięskie, radosne „Alleluja!“ dzwonów rezurekcyjnych zabrzmi nad Polską Ziemią, czy pokutne „Miserere nobis“ rozpłacze się żałośnie gdzieś w ukrytych szopach i ostępach leśnych“.

— — — — — — — — — — — — —

Skończył — a echo rezurekcyjnych dzwonów wciąż jeszcze grało alarmową pobudkę. — Czyście oślepli, że nie widzicie nadchodzącej burzy. Obudźcie się! i idźcie przy naszym odgłosie w zorganizowanych szeregach budować katolicki nasz system odrodzenia społeczeństw i narodów, rozpraszać mroki, co świat zalegają, zakładać królestwo Chrystusowe na ziemi... „Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje! Bo jest czas żywota dla ludzi silnych“ (Słowacki, Anhelli XVII).

LUd.

Wybór krzyża.

„I nie wódź nas na pokuszenie,
Ale nas zbaw ode złego. Amen“.

Daremnie powtarza, nie licząc już ile razy spłakany brat Dyzma ostatnią prośbę modlitwy Pańskiej: nie znajduje w niej ani ulgi, ani pocieszenia. Bywają nieraz w życiu ludzkiem godziny, w których dusza po długich latach ciężkiej wewnętrznej walki, pod nowemi ciosami doświadczeń Bożych załamuje się i bliska jest rozpaczy. W takiem właśnie położeniu znalazł się pokorny braci-

szek III. zakonu św. O. Franciszka. Przyznaje otwarcie i szczerze, że wielką to z jego strony jest niedoskonałością płakać i narzekać nad swem cierpieniem, że zamiast niezakonnych lamentów powinien raczej zwrócić swój wzrok na ukrzyżowanego Zbawiciela i w Jego najświętszych ranach ukryć swoją boleść, ale nie może, w żaden sposób nie może, bo krzyż jego zbyt ciężki, zbyt dokuczliwy przeważa zbytnim swym ciężarem słabe jego siły. Inni cierpią w milczeniu, lecz też brzemiona ich są ściśle dostosowane do wytrzymałości ich ramion. On również chciałby jak najgoręcej, jak najserdeczniej służyć Panu na drodze krzyża — tyle już lat kroczy za Nim wytrwale po kamienistych wybojach kalwaryjskiej góry: dalej jednak iść już nie zdoła. Stanowczo krzyż jego jest za ciężki — i z udręczonej duszy biednego brata Dyzmy wyrywa się gwałtowna, rozełkana prośba: „O mój najdroższy Panie Jezu, zlituj się nademną, spuść na mnie inne cierpienie, bo obecne, jakiem mnie doświadczasz, jest dla mnie wprost nie do zniesienia.

I oto nagle zobaczył przed sobą Zbawiciela z wielkim nieociosanym krzyżem na krwią zbroczonych ramionach. Brat Dyzma osłupiał z przerażenia: jakżeż wydał się sobie wobec Pana swego małym, nikczemnym tchórzem!... Spodziewał się ostrej nagany, toteż zawstydził się tem więcej, gdy usłyszał ciche, łagodne słowa: „Weź swój krzyż, zamienię ci na inny“.

— A gdzież pójdziemy Panie?

— Chodź za mną — pójdziemy do warsztatów Mego Ojca.

Na te słowa posłuszny brat wyszedł spiesznie z ciasnej celki, niosąc na barkach tak mu wstrętne brzemię codziennego krzyża. Mijali długie, puste i ciemne chodniki. W milczeniu i jakby z pośpiechem kroczył P. Jezus ze Swym ciężarem, a brat Dyzma zauważył

w zdumieniu, że stopy Pańskie nie dotykały ziemi. Od czasu do czasu obracał się Zbawiciel ku swemu towarzyszowi, a wtenczas uśmiechał się do niego słodko i miłośnie. Z tym uśmiechem spływało do duszy udręczonego brata nieznane mu dotąd niebiańskie szczęście. Doszli wreszcie do furty klasztornej, która się przed nimi sama cichutko otworzyła.

Zapuścili się w pobliski las, a chociaż brat Dyzma znał go bardzo dokładnie, bo niejednokrotnie przynosił z niego do klasztoru zeschłe gałęzie i trzaski na opał, nie mógł sobie jednak przypomnieć, aby kiedy szedł tą ścieżką, na którą go Pan skierował. Dziwne to też rzeczy na niej oglądał. Po obu stronach drogi widział jakieś drzewa mu nieznane, rosłe i wspaniałe — dalej całe kobierce cudnych wonnych kwiatów o ślicznych kształtach i barwach. W powietrzu nad niemi unosiły się roje świętojańskich robaczków. Zauważył także w blasku księżycowej poświaty, że krzaki lśniły jakby były ze złota, a bór cały rozbrzmiewał cudnemi śpiewy ptaszęcych głosów, prześcigających się wzajemnie w bogactwie melodyjnej harmonji tonów. Wkrótce usłyszał braciszek jakieś osobliwe w dali stukanie i po kilku chwilach znalazł się ze swym Boskim Towarzyszem na obszernej polanie. Ujrzał przed sobą mnóstwo aniołów zajętych pilnie z przedziwną zręcznością wyrobem krzyżów, którymi Jezus zwykł obdarzać wybrane Swe sługi. Były tam krzyże ze złota, zdobne w rubiny, brylanty i perły — krzyże kamienne, krzyże z różnych gatunków drzewa, nawet krzyże słomiane. W tej ogromnej wytwórni krzyżów znajdywały się także krzyże misternie z róż ułożone i wiele krzyżyków utkanych z mgły i obłoków, o których brat Dyzma słyszał, że przeznaczone dla dusz delikatnych i przeczulonych. Zewnątrz wydają się lekkie, ale w rzeczywistości są ciężkie i dokuczliwe.

Gdy tak w zdumieniu i trwożnym lęku przypatrywał się brat temu niezwykłemu widowisku, usłyszał przyciszone słowa Mistrza: "Odłóż twój krzyż, i wybierz sobie inny". Czemprędzej z wyraźną ulgą zrzucił na ziemię swoje uciążliwe brzemię i z uśmiechem radości zaczął wybierać między szeregami stojących krzyżów.

Złoto i błyszczące drogie kamienie olśniły wzrok brata. Chwycił za krzyż złocisty i chciał go włożyć na ramiona, ale powstrzymały go słowa anioła: „Nie bierz go, to krzyż najcięższy: rubiny na nim są kroplami krwi, brylanty ostrzem miecza a jasne perły gorzkiemi łzami. Dziś właśnie rano oddał mi go przed śmiercią jeden z tych mniemanych u świata szczęśliwców, którzy te krzyże dźwigają, a ostatnie słowa jego: „Dzięki Ci Panie, że mogę już złożyć ten straszny ciężar" niech ci będzie przestrogą, byś złotych krzyżów nikomu nie zazdrościł".

Skonfundowany brat Dyzma zbliżył się skoleji do szarego krzyża, całego ze spiżu, bez żadnych ozdób. Już zamierzał go podnieść i spróbować, lecz znów usłyszał słowa anioła: „Daj pokój bracie, to krzyż nie nie dla ciebie. Za słabe są twoje siły — nie dasz rady i nie próbuj nawet. To krzyż dla mocarzy ducha, dla bohaterów i wodzów. Dźwigać go muszą za siebie i tych, którym przewodniczą".

Poszedł dalej zmieszany i niezdecydowany, który z krzyżów ma wybrać. Księżyc przyświecał coraz jaśniej— serafini w milczeniu pracowali nad krzyżami, a Pan oparty o srebrny pień brzozy patrzał na zakłopotanego braciszka i pobłażliwie się uśmiechał.

Krzyż słomiany! Spojrzał na niego zakonnik i należy przyznać, że zawahał się ze wstydu nad swoją słabością. Byłby więc takim tchórzem w szkole Chrystusowej? Przemogła jednak pokusa... i już miał włożyć na ramiona krzyż słomiany, gdy znów usłyszał

anielski głos: „Zbyt lekkim ten krzyż ze słomy — zostaw go małym dzieciom. Rozpadnie ci się podczas długiej podróży życia i nie pozostanie ci nic dla zdobycia nieba. Szukaj odpowiedniejszego“.

Biedny, zafrasowany brat Dyzma całkiem stracił głowę. Błąkał się między krzyżami: oglądał, przymierzał, odrzucał. Im więcej szukał i dobierał, tem większe ogarniało go zniechęcenie. Tymczasem godziny mijały. Całą noc trwało szukanie — całą noc pracowali niebiescy robotnicy nad krzyżami — całą noc stał oparty Zbawiciel o białą brzozę z tym samym słodkim łagodnym uśmiechem.

Wyczerpany daremnem szukaniem i bliski płaczu brat Dyzma usiadł na ziemi, gdy nagle tuż obok siebie zobaczył mały krzyż drewniany, który z kształtu i z wielkości przypadł mu wielce do gustu. Czy, aby tylko nie zbyt ciężki?.. Uchwycił go i przymierzył. „Doskonały! zupełnie dostosowany do mych ramion tak wielkością jak i ciężarem. Wreszcie znalazłem czego tak długo i z takim trudem szukałem“. Po tych słowach zwrócił się do Zbawiciela i poprosił Go, by mógł z tym krzyżem przejść dalszą pielgrzymkę życia.

A Pan Jezus, patrząc nań z niewysłowioną dobrocią odpowiedział łaskawie: „Synu, dlaczego nie zaufałeś miłości Mojej? Przypatrz się dobrze — ten krzyż, który teraz tak radośnie obejmujesz i o niego się dopraszasz jest tym samym, na któryś poprzednio mruczał i szemrał. Dźwigałeś go dotąd z buntem u duszy, dlatego był ci ciężkim i nieznośnym — noś go odtąd z poddaniem i radością, a stanie ci się już tu na ziemi niebem — w godzinę zaś śmierci otworzy ci podwoje raju na nieskończone nigdy dni szczęścia w ojczyźnie niebieskiej.

X.

KRONIKA.

Poznań.

Sprawozdanie kongregacji żeńskiej III. Zakonu — za rok 1934.

W roku sprawozdawczym przyjęto do III. Zakonu 25 kandydatek, 27 nowicjuszek, profesję złożyło 20, wykreślono 5, zmarło 35, obecnie liczy kongregacja poznańska 1650 sióstr.

Działalność naszej kongregacji przedstawia się następująco:

Raz w miesiącu odbywają się zebrania w kościele, na których nauki głosi każdorazowo Czcig. O. Dyrektor. Treścią kazań jest zazwyczaj jeden z punktów reguły, lub też cytaty z Pisma św., odpowiednio dostosowane dla tercjarstwa. Nabożeństwa połączone z zebraniami kościelnemi są bardzo uroczyste i cieszą się nadzwyczaj liczną frekwencją nawet osób poza III. Zakonem stojących, którzy zachęceni jeszcze z ambony — bardzo często sami się do tercjarstwa zgłaszają. Jednakże praktyka wykazała, że przyjmowanie wszystkich jednostek, które się do III. Zakonu zgłaszają — nie przynosi pożądanych rezultatów, dlatego jest zarząd pod tym względem bardzo ostrożny i żąda polecenia conajmniej dwóch osób, godnych zaufania.

Pozatem odbywają się mniejwięcej co dwa miesiące zebrania plenarne — pozakościelne na sali Królowej Jadwigi. Przeciętna frekwencja wynosi $^1/_3$ część wszystkich zapisanych członków. Ewidencji specjalnej się nie przeprowadza, natomiast każdy musi być w posiadaniu t. zw. karty kontrolnej, wydanej na podstawie dyplomu i księgi głównej, gdyż inaczej w zebraniu uczestniczyć nie może. Zebraniom przewodniczy Czcig. O. Dyrektor, wygłaszając odpowiednią naukę, zależnie od okoliczności. Inny nieco charakter ma jedynie łamanie się opłatkiem, odbywające się w naszej kongregacji w styczniu.

Niejednokrotnie referuje również br. Prof. Posadzy — mistrz nowicjuszy, omawiając zawsze kwestje bardzo aktualne n. p. o walce z bezrobociem, o chrześcijańskiem miłosierdziu, o czytaniu dobrych książek i t. p. Prelegent daje zawsze odpowiednie wskazówki i dużo inicjatywy, wnikając przytem w najistotniejsze potrzeby tercjarstwa. Na tychże zebraniach jest miłą atrakcją t. zw. skrzynka zapytań, do której wpływa bardzo dużo listów z życzeniami, pytaniami, propozycjami, a niejednokrotnie i prośbami, którym Czcig. O. Dyrektor stara się — o ile to tylko możliwe — zadość uczynić.

Kandydatki i nowicjuszki mają swoje siostry mistrzynie, które udzielają im lekcyj raz w miesiącu, a w razie potrzeby, częściej. Ceremonje obłóczyn i przyjmowanie do profesji — odbywają się dwa razy do roku i połączone są zawsze z wielką uroczystością dla całego tercjarstwa. Przyczyniają się one również w wielkiej mierze do powiększenia czeladki Franciszkowej i są zachętą dla tych, którzy jeszcze do III. Zakonu nie należą.

Co roku odbywają się rekolekcje dla tercjarstwa, równocześnie z nowenną do św. O. Franciszka. Udział członków jest bardzo liczny.

Podobnie w nowennie ku czci Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. P. uczestniczyło bardzo wielu członków III. Zakonu, których zachęca niewątpliwie podniosły i uroczysty charakter tych nowen oraz piękne i pouczające nauki, podczas nich wygłaszane. Nie można tu pominąć milczeniem tego, że na zakończenie rekolekcyj i nowenny do Niepok. Poczęcia Najśw. M. P. przystępuje całe tercjarstwo gremjalnie do Stołu Pańskiego, co jest najwymowniejszym dowodem wielkiej miłości Matki Najśw. i naszego św. „Biedaczyny z Assyżu".

W roku sprawozdawczym zorganizował Czcig. O. Dyrektor dwukrotnie pielgrzymki jubileuszowe, które wyruszyły z kościoła OO. Franciszkanów do św. Marcina. Udział wiernych był bardzo liczny.

Przy kongregacji naszej istnieje sekcja charytatywna, która ma wielkie pole do pracy temwięcej, że mamy bardzo wielu biednych. Co roku urządza wspomniana sekcja gwiazdkę dla swych najbiedniejszych, a O. Dyrektor finansuje wydatki z tem związane. Szczegółowe sprawozdanie tej sekcji nastąpi oddzielnie.

Wielką żywotnością cieszy się w naszej kongregacji **sekcja misyjna**, do której należą wszyscy członkowie krucjaty, a ponadto całe tercjarstwo. Uroczyste nabożeństwa misyjne z okolicznościowemi kazaniami, które głosi Czcig. O. Dyrektor — odbywają się raz w miesiącu. O terminie tych nabożeństw zawiadamiają księża z ambony i ogłoszenia, umieszczane w poznańskiej prasie. Bierze w nich udział dużo osób z poznańskiej inteligencji tem więcej, że w żadnych świątyniach poznańskich, nawet tam, gdzie zorganizowane jest Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary — specjalnych nabożeństw misyjnych się nie urządza. Najlepszym tego dowodem jest ofiarność tutejszego społeczeństwa oraz tercjarstwa, dzięki której przekazano w roku sprawozdawczym na misje bardzo poważną kwotę, bo zł. 1.500.

Tercjarstwo nasze jest w posiadaniu pisma od O. Prowincjała,

który bardzo podkreśla zrozumienie nasze dla misyj i połączoną z tem wielką ofiarność członków III. Zakonu.

W sierpniu ub. r. wizytował naszą kongregację O. Prowincjał. Z zadowoleniem stwierdził, że naogół dobry duch panuje wśród sióstr i życzył kongregacji naszej, by jaknajlepiej odpowiedziała swemu szczytnemu powołaniu.

Na zjazd tercjarski do Krakowa — wydelegował zarząd sekretarkę, która odczytała na zebraniu plenarnem odnośne sprawozdanie.

Kongregacja nasza posiada ponadto bibljotekę, czynną w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, bezpośrednio po zebranin kościelnem. Z bibljoteki korzysta bardzo wiele tercjarek, a powiększa się ona coraz więcej systematycznie zakupywanemi książkami, z dziedziny oczywiście religijnej — na co zarząd asygnuje co miesiąc 20 zł. — Dotychczas zakupiono około 50-ciu ksiąg, jednakże w porównaniu do ilości osób z bibljoteki korzystających, jest to liczba stanowczo za mała. Niektóre tercjarki na własny koszt oprawiają książki przez zarząd zakupywane, za co należy im się specjalne podziękowanie. Pocieszającym objawem jest fakt, że z bibljoteki naszej korzystają w wielkiej mierze tercjarki młodsze, a więc potrzebujące w pierwszym rzędzie dobrej lektury. Ponadto abonują nasi członkowie licznie „Pochodnię Serafícką" i „Rycerza Niepokalanej".

Powyższe sprawozdanie obrazuje całokształt naszej kongregacji, o ile to dotyczy jej organizacji i działalności zewnętrznej. Natomiast nie wspomniano jeszcze, że III. Zakon jest doskonałem podłożem dla Akcji Katolickiej, tak w dzisiejszych czasach przez duchowieństwo, a szczególniej przez Ojca św. zalecanej. Troska kierowników tercjarstwa o wartość wewnętrzną członków III Zakonu, objawiająca się we wszystkich naukach, bądź to podczas zebrań, bądź to rekolekcyjnych — ma szerokie znaczenie, jeżeli się weźmie pod uwagę, że właśnie członkowie III Zakonu rekrutujący się przeważnie z ludzi biedniejszych – narażeni są na ataki ze strony sekciarzy i bezwyznaniowców, którzy swoją rzekomą filantropją chcieliby dusze ich nasycić jadem niewiary, a co zatem idzie – herezji. Dlatego powinniśmy czujność naszą podwoić i jeszcze gorliwiej modlić się do naszego świętego Zakonodawcy i Patronów tercjarstwa, aby nam pomogli z tej walki wyjść zwycięsko.

O. Norbert Uljasz — Dyrektor III. Zakonu.

L. Spiżewska — Sekretarka.

Wilno. Trzeci Zakon przy kościele OO. Franciszkanów.

Z uczuciem wielkiej wdzięczności ku Bogu, my Tercjarze wileńscy pragniemy podzielić się z wszystkimi członkami Serafic-

kiej rodziny III-go Zakonu, przeogromną radością jaka serca nasze przepełniła w dniu 9 grudnia 1934 r. Dzień ten głęboko wyrył się w duszach naszych, bo w dniu tym modły Przew. Ojców Franciszkanów, a także i nasze korne prośby Bóg miłosierny wysłuchał. Kościół franciszkański, zamknięty jeszcze przez rosjan w r. 1864 — zbeszczeszczony i przemieniony na archiwum państwowe, w dniu tym otworzył swe podwoje, już nie dla urzędników pracujących w archiwum, ale dla wszystkich wiernych chrześcijan.

Siedemdziesiąt lat trwała niewola. Przez 70 lat nie było w tej świątyni Chrystusa. Wyrzucono Go. Tylko księgi mieszczące się na półkach świadczyły o dokonanem shańbieniu kościoła i wskazywały cel do jakiego służył przez okres niewoli.

W dniu zaś tym miast ksiąg ujrzał lud na ścianach obrazy święte otoczone girlandami zieleni, a tam w nawie bocznej ołtarz oświetlony płomieniami jarzących się świec, tonących w kwiatach i on wskazał cel inny, cel właściwy świątyni chwałę Bożą. A wyżej Chrystus rozpięty na krzyżu, On wyrzucony stąd, w dniu tym wyciągał swe zbolałe ramiona jakoby pragnął w nie zagarnąć wszystkich, którzy u stóp jego korne modły składali.

Przez 70 lat pusto i głucho było. W dniu tym z piersi przepełnionej ludem świątyni wyrwała się pieśń dziękczynna: Te Deum laudamus, ożywiając je i odbijając się radosnem echem o sklepienia.

Z wielkiem utęsknieniem tej chwili czekali Ojcowie Franciszkanie, ale nie z mniejszem także i my tercjarze wileńscy oczekiwaliśmy tego dnia. Przez lat piętnaście modliliśmy się o świątynię i czekaliśmy, gdyż tyle właśnie lat mija od wskrzeszenia Ojczyzny naszej i przybycia OO. Franciszkanów do Wilna.

Dotychczas mieściliśmy się przy małej kapliczce Niepokalanego Poczęcia, gdzie piętrzyły się trudności i hamowały pracę naszą o szerszem zakresie. Od tego dnia zaś, w którym z łaski Boga, mamy własną świątynię, tuszymy, że i praca nasza teraz zatoczy większe kręgi i obejmie szersze pole działania społecznego.

Tu w tem miejscu, w tem pisemku, które nas braci i siostry III-go Zakonu łączy, składamy dzięki Bogu Najwyższemu, Marji Niepokalanej i św. O. Franciszkowi za zwróconą świątynię.

Nie wolno nam pominąć tych wszystkich, którzy starań do otwarcia świątyni przyłożyli, tym więc składamy serdeczne podziękowanie. Ale przedewszystkiem podziękowanie nasze skierować musimy do Przew. naszego O. Dyrektora Gerarda Domki, on bowiem nie szczędził sił i pracy, trudów i mozołów, ale z wiarą silną kołatał – prosił — odnawiał – aż celu swego dopiął. Składamy

ci więc Przew. O. Dyrektorze serdeczne podziękowanie i modlić się będziemy, by Bóg, dla którego pracowałeś i pracujesz, wynagrodził, a św. Patrjarcha nasz łaskami swemi darzył.

Ktoby pragnął więcej się dowiedzieć o tej prastarej świątyni i tradycji jaka się z nią wiąże, a która jest uświęcona krwią męczeńską, prosimy nabyć małą książeczkę p. t. Chrzciciele Litwy, gdzie mieści się opis męczeństw oraz dzieje Franciszkanów wileńskich. Zaznaczamy, że kupieniem tej książeczki przyczynicie się bracia i siostry do odnowienia tej świątyni. A odnowić i odrestaurować koniecznie potrzeba, gdyż wróg całkiem nie troszczył się o nią, tak że dziś przedstawia ruinę prawie. Toteż zwracamy się do Was bracia i siostry Tercjarze całej Polski. Wszystkich nas łączy seraficzna miłość i powinniśmy pomagać sobie wzajemnie. Dopomóżcie więc w imię tej seraficznej miłości ofiarami swemi do odnowienia świątyni nietylko prastarej, ale i naszej — franciszkańskiej...

Sprawozdanie roczne kongregacji Męskiej. Obecnie braci profesów jest 59, nowicjuszów: 6, aspirantów 3, razem jest 68.

Zarząd zbiera się raz w miesiącu; wszyscy bracia zbierają się dwa razy w miesiącu, a mianowicie: raz na katechizację, a drugi raz na ogólne zebranie. Nowicjusze i aspiranci mają naukę dwa razy w miesiącu.

Kazania w tym roku wygłosił O. Dyrektor następującej treści: 1. O Imieniu Jezus, 2. O Drodze Krzyżowej, 3. O znoszeniu wszelkich doświadczeń z pożytkiem dla nieba, 4. O przymiotach modlitwy, 5. O czci św. O. Franciszka do Matki Najśw., 6. O naśladowaniu Serca Jezusowego, 7. O tajemnicy Nawiedzenia, 8. O św. Klarze. 9. O Stygmatach św. O. Franciszka, 10. O różańcu, 11. O grzechu powszednim, 12. O bojaźni Bożej i bojaźni grzechu.

W czasie zebrań, wpłynęło do skarbonki Braci 55 zł 19 gr.; kwotę tę rozdano między braci biednych. Z pośród Braci 26 należy do Krucjaty misyjnej. Również są trzy róże Żywego Różańca. Pochodnię Seraficka prenumeruje 44 braci.

Dziękujemy Bogu za łaski odebrane w tym roku za przyczyną Marji Niepokalanej i św. O. Franciszka, oraz przepraszamy Boga za wszystkie nasze niedoskonałości. Pokój i Dobro.

Przełożony	Dyrektor	Sekretarz
br. Dorofjej.	*O. Gerard Domka*	*br. Antoniak.*

Jazowsko (obok Starego Sącza).

Sprawozdanie III. Zakonu św. O. Franciszka z r. 1934.

Trzeci Zakon istnieje u nas już od długiego czasu, lecz dopiero od roku 1934 zaczyna się na dobre rozwijać. Obudził go ze

snu były administrator ks. Józef Bukowiec, za jego to staraniem i inicjatywą został kanonicznie założony przez OO. Franciszkanów: zaco mu tercjarze są serdecznie wdzięczni. Po przeniesieniu ks. Józefa Bukowca na inną placówkę, objął dusz pasterzowanie Przew. ks. Dr. Juljan Piskorz jako proboszcz i nasz O. dyrektor. Bogu dzięki nie czują się tercjarze sierotami. Ks. Proboszcz urządza zebranie kościelne w każdą 3-cią niedzielę ściśle według reguły. Podczas zebrania odmawia O. Dyrektor z tercjarzami Oficjum serafickie i litanję do św. O. Franciszka, potem wygłasza naukę o życiu św. Patryarchy i o doskonałościach Zakonnych. W dniach przepisanych otrzymaliśmy Absolucję Generalną i błogosławieństwo papieskie. W każdą czwartą niedzielę miesiąca, Zarząd zwołuje zebranie członków do domu parafjalnego, informuje ich o stanie kongregacji, tłumaczy regułę, wygłasza referaty, nauki i t. d., wkońcu zbiera się składki do kasy tercjarskiej, z której czerpiemy środki na cele miłosierne, na nabożeństwa i na przyozdobienie kaplicy tercjarskiej. Msze św. zamawiamy prawie w każdy miesiąc w różnych intencjach. Kongregacja nasza liczy obecnie 64 członków, Bogu dzięki kandydatki nowe się zgłaszają, mamy tylko mało mężczyzn widać, że boją się Trzeciego Zakonu ufamy, że Pan Bóg przez Św. O. Franciszka da i im poznać jak dobrze jest być w Trzecim Zakonie. Przew. O. Dyrektor organizuje obecnie akcję katolicką, w której tercjarze biorą czynny udział. Urządziliśmy rekolekcje zamknięte dla niewiast względnie tercjarek, w których wzięło udział 25 sióstr. Członkowie prenumerują następujące pisma: Posłaniec Serca Jezusowego, Chorągiew Marji, Głosy katolickie, Głos karmelu, Pochodnię serafická, Dzwonek trzeciego Zakonu, Przewodnik katolicki, Naszą sprawę.

W bieżącym roku O. Dyrektor urządza kilka seryj rekolekcyj zamkniętych, z których za każdym razem będą mogli korzystać członkowie III. Zakonu bo rekolekcje te odbędą się w willi jednego z naszych Braci. Polecamy się modłom. Prosząc o modły życzę Pokój i Dobro.

br. Słowik Andrzej
sekretarz.

„I rzekł mu Jezus: Liszki mają jamy i ptacy powietrzni gniazda: a syn człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił". (Mat. 8. 20).

Pociesz się ubogi bezdomny pielgrzymie ziemi — czyś uboższy od twego Zbawiciela?

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA KWIECIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. P. SS. Hugona b. i Teodora m.
2. W. S. Franciszka z Pauli w.
3. Ś. Bł. Jana i Gandulfa w. I. Zak. (Z. F.)
4. Cz S. Izydora b. d. K. S. Benedykta w. I. Zak. (Z. F.)
5. P. S. Wincentego Fererjusza w.
6. S. S. Celestyna pap.
7. **N. Męki Pańskiej.** S. Herm.
8. P. S. Dionizego b.
9. W. S. Marji Kleof.
10. S. S. Ezechjela
11. Cz. S. Leona W. pap. d. K.
12. P. Siedm Boleści N. M. P. S. Juljusza pap.
13. S S. Hermenegilda m.
14. **N. Palmowa** S. Justyna m. (A. G.)
15. P. S. Anastazji (A. G.)
16. W. Uroczyste Wspomnienie Św. O. Franciszka (Z. F.) (A. G.)
17. S. Benedykta Józefa Labre w (A. G.)
18. Cz. Wielki Czwartek (A. G.)
19. P. Wielki Piątek Bł. Konrada Miljani w. I. Zak. (Z. F.) (A. G.)
20. S. Wielka Sobota S. Teodora i S. Agnieszki p. (A. G.)
21. **N. Wielkanoc** (A. G.)
22. **P. Poniedz. Wielk.** SS. Sotera i Kajusa mm.
23. W. S. Jerzego m.
24. S. S. Fidelisa m. I. Zak. (Z. F.)
25. Cz. S. Stefana.
26. P. SS. Kleta i Marcelina pap. mm.
27. S. S. Piotra Kanizjusza w. d. K.
28. **N. Przewodnia 1 po Wielk.** S. Pawła od Krzyża w. Bł. Lucjusza w. III. Zak. (Z. F.) (A. G.)
29. P. S. Marka Ewang. S. Piotra m.
30. W. S. Wojciecha b. m. S. Katarzyny Seneńskiej p.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.